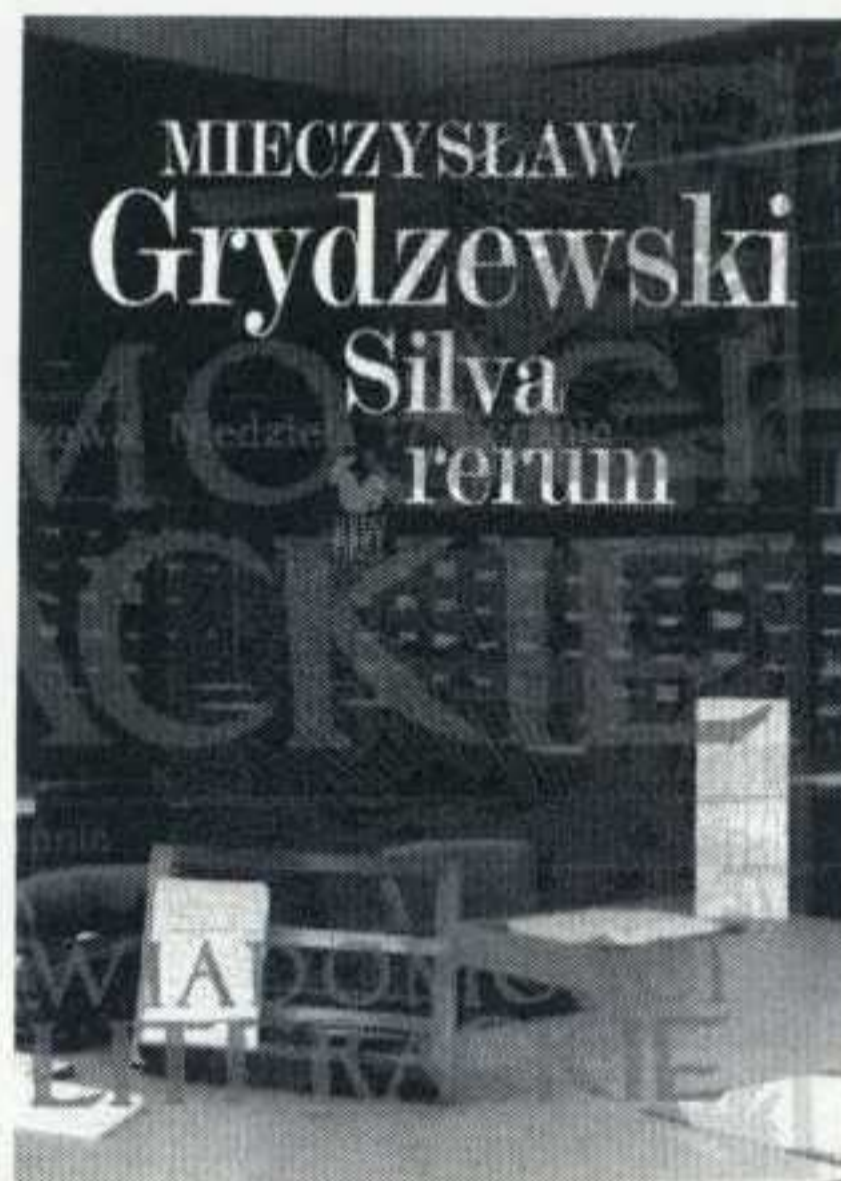


# Las rzeczy?

Grzegorz Sowula

Pokolenie temu, a nawet więcej, bo w 1981 roku, pracowałem przy ostatnich numerach wychodzącego w Londynie tygodnika „Wiadomości”. Założył je – jako „Wiadomości Literackie” – w 1924 roku Mieczysław Grydzewski i z przerwami na wojenne perypetie prowadził do swej śmierci w 1970 roku. Ostatnią naczelną tygodnika była Stefania Kossowska, dziennikarka z przedwojennym jeszcze doświadczeniem, z „Wiadomościami” związana przez trzy dekady. Przypadła jej w udziale niewdzięczna rola tej, która definitywnie wyłączyła światło w redakcji pisma tak bardzo zasłużonego dla polskiej kultury – niestety, czytelnicy emigracyjni wspierali tygodnik głównie powodowani nostalgią, grono tych, którzy związani byli z gazetą od lat, reagując żywo na zamieszczane teksty, zmniejszało się coraz szybciej. Finansowa mizéria sprawiła, że Kossowska musiała podjąć decyzję o zakończeniu działalności. Pamiętam listy kierowane do redakcji z protestami przeciw zamknięciu pisma – ale nie towarzyszyły im bynajmniej datki na podtrzymanie egzystencji... (Przewidział to sam Grydzewski, pisząc w 1948 [sic!] roku: *Jest rzeczą ciekawą, czy „Wiadomości” upadną wskutek obojętności polskiej?*) Być może, gdyby sytuacja polityczna wyglądała wtedy inaczej, periodyk dałoby się przenieść znów do Polski i prowadzić dalej. Myślę jednak, że Stefania czuła, iż losy pisma, jego profil i charakter, przede wszystkim zaś niezależność redakcyjna i polityczna niezawisłość, w Polsce mogłyby ulec zmianie – miała do ojczyzny stosunek ostrożny, z ogromną ciekawością i gotowością podejmowała ludzi z Polski, ale nie chciała jechać tam choćby z weekendową wizytą. *Wiesz, to jest inny kraj, inni ludzie*, tłumaczyła mi. Powodów było więcej, ale nie o nich ma tu być mowa.

Wśród tych gości byli student polonistyki Jerzy Wójcik i historyk z toruńskiego uniwersytetu Mirosław



Mieczysław Grydzewski  
**Silva rerum**

Wybór: Jerzy B Wójcik,  
Mirosław A Supruniuk

Iskry

Warszawa 2014

s. 849, il.

ISBN 978-83-244-0379-0

Supruniuk, którzy – niezależnie od siebie – interesowali się „Wiadomościami”. Im zawdzięczamy dwie nader istotne rzeczy: przeniesienie całego archiwum pisma do Torunia (zasługa to Supruniuka) i wydanie komentarzy Grydzewskiego, publikowanych w tygodniku przez lata w rubryce zatytułowanej „Silva rerum” (to dzieło Jurka Wójcika – pierwszy wybór ukazał się w 1994 roku, obecny jest znacznie obszerniejszy i troskliwiej opracowany).

„Silva rerum” było autorską rubryką Grydzewskiego, wprowadzoną na łamy pisma w październiku 1948 roku. Grydz, który, jak w ogromnie ciekawym wstępie pisze Supruniuk, *stał się w Londynie erudytą wszechwiedzącym i samowystarczalnym, choć ze świadomością braków i konieczności ciągłego sprawdzania każdego szczegółu* (ta konieczność była nawykiem cechującym dobrego redaktora – Grydzewski nigdy nie wypuszczał niedopracowanego, mogącego budzić wątpliwości materiału) – swoje „biuro” przeniósł na lata do czytelni British Museum. Tam czytał prasę, grzebał w książkach, wyszukiwał tematy i wyciągał ciekawostki, pisał. Już samo to było zaskakujące, bo latami Grydzewski utrzymywał, że pisanie jest mu zupełnie obce, był wszak re-dak-to-rem, oprawcą tekstów. Ślady jego czerwonego ołówka czuło wielu autorów i przez lata mu to wypominali.

Czym nie była „Silva rerum”? Na pewno nie była to *dobra okazja, by przypomnieć londyńską Polskę i istotny fragment jej myśli*, jak wyczytałem w jednej z recenzji tomu. Grydzewska „Silva” stanowi właśnie to, co zapowiada jej tytuł: las

rzeczy, miszmasz, pêle-mêle, erudycyjne komentarze i przyczynki. I nawet trudno byłoby określić myśl redaktora, bo Grydz pole rażenia miał ogromne, interesowało go wszystko, co z Polską – w bardzo szerokim sensie – mogło mieć związek. Wykrażał zresztą nieraz poza umowne polskie granice, by zwrócić uwagę na głębszy kontekst spraw – notatka z 702. numeru pisma odnosi się do Grahama Greene’a, któremu władze USA nie zezwoliły na wjazd do Ameryki, bo pisarz przez miesiąc był kandydatem na członka partii komunistycznej. Grydzewskiego nikt nie mógłby podejrzewać o sympatie prosowieckie, ale nawet jemu tępotą amerykańskich urzędników mocno była obmierzła.

„Silwę” ja traktuję jako swego rodzaju *scrap book*, wielki kajet, który autor wypełniał zapiskami i uwagami, często czynionymi na marginesie wklejanych tekstów. Na tym polega jej zaleta i wdzięk – komentarze redaktora są żywe, wciąż świeże przez to, że, paradoksalnie, nader rzadko odnoszą się do wydarzeń bliskich mu, dziejących się obok. Można odnieść wrażenie, iż Grydzewski lepiej się czuł w towarzystwie historycznych postaci... Dziękować mu należy, bo uratował je od zapomnienia.

Nie na długo, brutalnie dodam – kto dziś będzie miał ochotę wziąć do ręki tomiszczę, którego okładkę zdobiją (?) obce słowa (!) na tle zdjęcia jakiejś biblioteki (!?!). Dziś młodzi ludzie nie wiedzą, jakie państwo powstało w miejsce upadłego ZSRR i, indagowani, plotą piramidalne bzdury – twój las mocno już wykarczowany, Redaktorze, za innymi rzeczami młodzież biega...

Grzegorz Sowula